

# Brzeziny żyją na macewach

*Janowi Bryksie,*

*niestrudzonemu kustoszowi pamięci.*

**Martin Timothy Beer** bierze mnie za rękę, oczy zachodzą mu łzami. – Powiniennem coś poczuć – mówi, rozglądając się dokoła. Pośród małych sosen, paździenikowych traw, zarośniętych pagórków gruzu i smętnych resztek kamiennych okruchów, które pozostały po grobach jego przodków, snuje się wiatr. Martin Timothy Beer wpatruje się w deszczowy horyzont ponad panoramą miasta. – Powiniennem coś poczuć – powtarza. – Ale nikogo tu nie ma.

**Paweł Zybala, dyrektor Muzeum Regionalnego w Brzezinach:** Żydzi osiedlili się w Brzezinach zapewne od pierwszej połowy XVI wieku. Potwierdzono, że w 1550 roku w mieście istniała ulica zwana Żydowską. W XIX wieku liczba mieszkańców wyznania mojżeszowego była większa niż liczba ich chrześcijańskich sąsiadów. W początkach XX wieku populacja ludności pochodzenia żydowskiego przekroczyła osiem tysięcy. Cmentarz żydowski w Brzezinach, kirkut albo – jak wolą brzezinianie – kirchol, dziś przy ulicy Reymonta, powstał w XVI wieku i był używany do wybuchu II wojny światowej.

**Martin przyleciał z Amsterdamu** tydzień po tym, gdy na Facebooku napisałem mu, o czym będzie mój tekst. – Tylko na kilka godzin – rzucił do słuchawki już z Okęcia. Bez skrupułów wykorzystał swoją pozycję creative managera w znanej portugalskiej firmie produkującej obuwie, by wkręcić się do zespołu badającego popularność brandu na rynkach Europy Wschodniej. Do Moskwy przez Warszawę. I Brzeziny. Choćby na kilka godzin.

– Tu są moje korzenie? – pyta lub stwierdza, spoglądając na karłowate sosny rozrzucone z rzadka po pagórkowatym, pustym terenie. Tak dziś wygląda dawny brzeziński kirkut. Martin ma czterdzieści dziewięć lat. Jest belgijskim Żydem.

**Jan Bryksa, brzeziniainin, naoczny świadek:** Jak ich wyprowadzali z getta, to nikomu nie wolno było wyjść na ulicę, bo żandarmi kopali podkutymi butami, bili nahajami. Bramą od Traugutta, później Lasockich, później Marii Curie-Skłodowskiej. Sami mężczyźni, młodzi, starzy – do budowy grobli na stawie albo prosto na kirkut, żeby wyrwać te macewy. Później je ustawiali na południowej stronie muru, w rzędach długich na kilkadziesiąt metrów. Niemcy różne rzeczy robili z tymi macewami. Wyłożyli most na stawie w parku, zbiornik przeciwpożarowy u zbiegu Staszica i Mickiewicza, naprzeciwko poczty. Cały ten zbiornik wyłożyli żydowskimi nagrobkami – dno, boki. Koledzy moi tam pływali, widzieli. Gdzie one dzisiaj są? Może pan być pewien, że gdzieś niedaleko. Jeszcze pewnie żyją ci, co to wiedzą. Drogę w Dąbrówce pod Brzezinami Niemcy nimi utwardzili. Te akurat są w muzeum. W styczniu 1945 roku używali ich jeszcze do budowy barykad, na których zresztą nikt nie walczył, bo gdy zobaczyli flary eksplozji od radzieckiej artylerii nad Łodzią, to uciekli prawie wszyscy w jedną noc. No i strzelanie ćwiczyli, głównie folksdojczy i żandarmi, Volkssturm. Ustawiali je jak tarcze strzelnicze i walili z karabinów, granatami czasem też rzucali. A później wpadli na pomysł, żeby wykopywać stamtąd żwir i piach, bo dojazd był dobry i ziemia na te rzeczy dobra.

**Marcin Pluta, burmistrz Brzezin:** Od dziecka wszyscy wiedzieliśmy, że te macewy tam są, że cały upust na stawie w parku miejskim jest nimi wyłożony. Było je widać, wychodziły spod wody, spod spękanego betonu. Przez dziesiątki lat nikt w Brzezinach nie był gotów zmierzyć się z tym problemem. Macewy, bolesne cienie przeszłości, niewyjaśnione tajemnice. Żadna władza w mieście nie paliła się do wzięcia na siebie spraw, których konsekwencje mogły doprowadzić do

dyplomatycznych perturbacji. Aż wreszcie w 2010 roku przyszła powódź. Jaz, czyli grobla na stawie, i sam staw zostały zdemolowane. Podjąłem decyzję o przebudowie upustu i wydobywaniu macew. Osuszaliśmy staw i przystąpiliśmy do prac. Oczywiście, pieniądze z MSWiA na naprawę szkód popowodziowych bardzo pomogły. Brzeziny dostały ponad milion złotych. Resztki macew, którymi Niemcy umocnili most, zostały przeniesione na teren Muzeum Regionalnego w Brzezinach. Ale tak nieoficjalnie, mnie samemu, po ludzku, ciężko było to znosić. Sumienie mnie gryzło, że my, brzezinianie, tak w to hitlerowskie świętokradztwo się włączyliśmy przez naszą bierność. Nieważne, że komuniści to tolerowali. To byli nasi komuniści. Trzeba było to ruszyć.

**Paweł Zybala:** Wszyscy w mieście o tym wiedzieli. Burmistrz wpadł na pomysł, żeby wykorzystać do odzyskania macew środki popowodziowe. Ważnym argumentem była konieczność przebudowy jazu. Nie wiadomo dokładnie, ile jest tych macew. Robotnicy wykonujący prace wydobywali je ręcznie, bardzo dokładnie, ale wszystkie są pokruszone, to są kawałki, szczątki, które teraz przygotowujemy do badań na terenie muzeum. Zajmują się nimi naukowcy z Katedry Historii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego, ale nie mają wielkich nadziei na częściową choćby rekonstrukcję. Może uda się dopasować dziesięć procent resztek macew wydobytych ze stawu.

**Jan Bryksa:** Kto się zaopiekował tymi macewami z kirkutu po wojnie, co ich Niemcy nie zdążyli użyć czy zniszczyć, to się mówi różnie. Jedni mówią, że gminna spółdzielnia użyła ich do utwardzenia drogi do swoich magazynów... Ale nasi brzeziniacy, proszę pana, zawsze byli ludźmi pomysłowymi. Piaskowiec to dobry materiał. Kto tylko mógł, to te macewy wywoził, wykladał podwórka, obory. Na własne oczy widziałem takie obejścia. Aż się człowiekowi robiło nieswojo. Ale prawda jest taka, że co najmniej połowa gospodarstw w Brzezinach wyłożona była tymi macewami. Połowa gospodarstw! One tam, proszę pana, ciągle są. Przykryte ziemią, kostką, betonem. To są masywne rzeczy, takie macewy. Trzeba by wielu ludzi, żeby je wyciągnąć. Dlatego, można rzec, nasze Brzeziny na tych nagrobkach dzisiaj żyją.

**Martin odmierza krokami odległość** między dwoma fragmentami ocalałych kamieni nagrobnych. W górę i w dół, w górę i w dół. Ziemia dokoła jest pełna zabliznionych ran i wyrw. – I jak oni tak – mówi, ale jakby do siebie. – Posypywali tym piaskiem ulice. A przecież tam były kości, tam byli ludzie zmieleni na drobne kawałki.

**Jan Bryksa:** Niemcy zaczęli rozkopywać wzgórze od strony południowej. I wywozili ten żwir, z kośćmi, czaszkami, kawałkami miednic i żeber. Widziałem to, bośmy w pobliżu mieszkali i z przyjaciółmi moimi biegałem za tymi furmankami. Później budowali coś z tego piasku, posypywali ulice zimą. Po wojnie Powiatowa Rada Narodowa kontynuowała pozyskiwanie żwiru i piasku z terenu kirkutu. Nawet tego nie przesiewano.

**Jedziemy z Martinem na dół**, przez ulicę Lasockich, na jedno z osiedli mieszkaniowych wzniesionych krótko po wojnie. Obojętnie przygląda się miastu, ożywia się dopiero, gdy pokazuję mu tereny dawnego getta i mówię, że niewiele się zmieniło, że oni szli tędy, 20 maja 1942 roku, między tymi samymi kamienicami, do łódzkiego getta, a później do Oświęcimia, Chełmna i Treblinki, i pozostało po nich tyleż pamięci, co popiołów. Parkujemy pod jednym z bloków, które wskazał mi Jan Bryksa. Martin kładzie dłoń na szarej elewacji wysokiej ściany upstrzonej absurdalnym graffiti i pochyla głowę. Wygląda jakby słuchał.

**Symcha Keller, rabin, Przewodniczący Rady Religijnej Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Polsce:** Prawie wszystkie kości ludzkie razem z piachem wydobyto i wykorzystano do produkcji prefabrykatów budowlanych. Stoją dziś bloki, w ścianach których są przemielone kości ludzkie.

**Jan Bryksa:** Z piachu z ludzkimi kośćmi wybudowano nowe Brzeziny. Całe blokowiska i budynki użyteczności publicznej zbudowano z piachu z ludzkimi szczątkami. Kiedy budowali mleczarnię, to ciężarówki zrzucały piach na budowę, a te młode chłopaki, którzy tam mieli pracować, czaszkami grali jak w piłkę.

**Paweł Zybała:** Historia kirkutu w Brzezinach dla wielu mieszkańców jest wyrzutem sumienia. Tu przed wojną nie było żadnych antysemickich ekscesów. Przeciwnie, kiedy Niemcy urządzili getto, Polacy pomagali swoim żydowskim sąsiadom, przerzucali na żydowską stronę jedzenie, lekarstwa.

**Marcin Pluta:** Chcemy, w porozumieniu z Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, z ocalałych fragmentów macew wybudować lapidarium na terenie kirkutu w Brzezinach. A później będziemy się starali, przy okazji innych rocznic, w innych częściach Polski, zaprosić wszystkich potomków brzezińskich Żydów, aby przyjechali do Brzezin i razem z nami pomodlili się za spokój dusz swoich przodków, naszych żydowskich współmieszkańców.

**Jan Bryksa:** Zadość trzeba uczynić, proszę pana, za te lata bez pamięci i czci, za te świętokradztwa. Za to, żeśmy co poniektórzy potrafili jako święte rozumieć tylko to, co nasze, katolickie, a inne – luterskie, prawosławne, żydowskie świętości, to już dla nas były obce. A jak obce, to już nieświęte, to, proszę pana, można na nich noże ostrzyć albo wyłożyć obejście, tak jak tymi macewami. Za te czaszki, co to nimi chłopcy brzezińscy grali w piłkę. Trzeba się w piersi własne mocno uderzyć. Dlatego ja zawsze będę pamiętał. Bo nawet dlatego, że tam na kirkucie już nie ma żadnych kości, żadnych ciał. Tylko te kawałki ze stawu nam po nich zostały.

- **To chociaż za pamięć o nich się pomódl** – mówię. Znowu jesteśmy na kirkucie. Martin chciał tu wrócić, choć nie wie, po co. – Nie wierzę w Boga – daleki potomek brzezińskich Rozenbergów, Winterów i Klainbaumów patrzy w ziemię. – Nie szkodzi, ja wierzę – odpowiadam. – Razem się pomodlimy. To wtedy będzie ważne.

- Znasz kadisz jatom? – Martin patrzy na mnie bez większej nadziei. – Nie znam. Tylko Szema Israel – mówię.

- Chrześcijanie się u was modlą żydowskimi modlitwami? – pyta.

- To nie jest tylko wasza modlitwa. Jezus zaczynał nią dzień.

Siedzi na jednym z kilku ocalałych kamieni nagrobnych. Po chwili wstaje i przez jakiś czas patrzy na nieodległe miasto. – Niech będzie – mówi. – Pamiętam z dzieciństwa.

- Szema Israel, Adonai Eloheinu, Adonai Ehad. Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Pan jest Bogiem jedynym – intonuję. Martin Timothy Beer bierze mnie za rękę. Wznosimy ramiona w górę, do pochmurnego nieba. – Baruch szem kewod malchuto leolam waed. I błogosławione jest imię królestwa Jego chwały na wieki – powtarza za mną.

Stoimy na jałowym, cmentarnym wzgórzu i mówimy do Izraela, uspionego w ścianach bloków, drzemiącego pod burą ziemią podwórek, pogrążonego w letargu pod fundamentami kamienic, rozbitego na kawałki na dziedzińcu muzeum. Wołamy, żeby słuchał, żeby pamiętał, żeby czuwał. Brzeziny słuchają.

*W pracy nad tekstem korzystałem z materiałów dostępnych na <http://www.sztetl.org.pl>; a także: S. Zyskind, Światło w dolinie łez, Łódź 1994; C. Jabłoński, Lata okupacji hitlerowskiej w Brzezinach 1939-1945[w:] Brzeziny. Dzieje miasta do 1995 roku, red. Kazimierz Badziak, Łódź – Brzeziny 1997. Wypowiedź Symchy Kellera zacytowałem za <http://www.kirkuty.xip.pl>.*

Michał Gołąbek

Foto: Tomasz Guzek

